# DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 275.

DNIA 11 LIPCA 1846 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być maj *franco:* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

## POLITYKA.

### POSIEDZENIE IZBY PARÓW.

Dnia 2 Lipca 1846 roku.

Korzystając z okoliczności którą mu nadarzyło *Prawo o Wychodźcach* przedstawione do decyzyi Izby, Hr. Montalembert ściągnął nanowo uwagę Europy na sprawę polską. Głos wychodzący z mównicy francuzkiéj rozlega się szeroko po świecie; Hr. Montalembert podnosząc go od czasu do czasu, nie daje zasypiać opinii publicznéj. Przywołując bezprzestannie czyny przewrótne, tyrańskie i haniebne tak już znane jak nie znane naszych ciemięzców; stawiąc, ile razy zdarzy się sposobność, skrwawioną i umęczoną postać Polski przed oczy ludów i rządów, rozbudza on uczucia jednych, niepokoi drugich, przypomina wszystkim obecność wielkiéj politycznéj zbrodni spełnionéj w łonie ucywilizowanéj Europy. Dzięki mu i wdzięczność.

Wszakże składając dzięki, nie możem przemilczeć uwag które nam nasuwają pewne punkta, pewne widzenia, pewne pomyłki ostatniéj mowy Hr. Montalemberta, które wytknąć naszym jest obowiązkiem.

Pomijamy opieranie się na traktacie wiedeńskim; P. Montalembert jako cudzoziemiec, przemawiając w charakterze urzędowym i do zgromadzenia politycznągo, może nie mógł, może nie umiał oprzeć się na prawach dawniejszych Polski, i musiał wychodzić z pozycyi legalnéj, w jakiej ją postawiło ostatnie prawo publiczne europejskie. W prawdzie każdy dziś wie, że traktat wiedeński co do Polski był prawie we wszystkich swych częściach literą martwą; każdy wie że był niedochowywany, gwałcony; że chociaż nakazywał trzem mocarstwom instytucye narodowe dla części Polski dzierżonych przez nie, instytucyi tych nie było, albo jeśli były, to tylko pozorne i zwodnicze, jak np. sejm galicyjski; każdy wie że Austrya i Prussy wprzód jeszcze od Rossyi niszczyły wszelkiemi sposoby narodowość polską, znosząc język po szkołach, sądach i administracyach, zacierając wszelkie ślady i pamiątki, aż nawet do nazwisk miast i prowincyi. To wszystko działo się pomimo exystującego traktatu, Polacy narzekali, Europa to widziała i milczała. Każdy wie że Polacy gnębieni, prześladowani, zagrożeni w ostatkach narodowego swojego życia, porwali się do broni w r, 1830, walczyli rok blisko, zostali pokonani Moskwa rozpasała się na wszystkie bezprawia i okrucieństwa, zniosła wszystkie instytucye, zaprowadziła wszędzie moskiewski system i moskiewską administracyą, wcieliła królestwo do swego imperyum, podała pod knót i katusze wszelkiego rodzaju co tylko żywiło w sobie jakiekolwiek uczucia polskie; — Europa to widziała i widzi, i nie zrobiła ani jednéj protestacyi, niemówim zbrojnéj, ale nawet dyplomatycznéj, a poważnéj, śmiałéj i uroczystéj. Nie zrobiła i nie zrobi i odwoływanie się do traktatu wiedeńskiego jest czcze i daremne, zaspakajające może w części sumienie protestujących, ale Polszcze na nic nie służące. Wiemy że za nadejściem korzystnych dla nas okoliczności, w razie np. wojny europejskiéj, kwestya polska wyszłaby natychmiast na scenę; wynieśliby ją nietylko sami Polacy, ale wojujące mocarstwa, i na wyścigi jedno przed drugiém; o odbudowaniu Polski pomyślanoby na prawdę, ale zapewno posady dla niéj nie szukanoby w traktacie wiedeńskim. Traktat ten zatém jak dla terazniejszości, tak dla przyszłości Polski jest niczem, i gadanie o nim dla Polaków jest zdrożnością, dla cudzoziemców czystą zabawką.

Ale, wolno się bawić w ten traktat cudzoziemcom, wolno Hr. Montalembertowi przytaczać zeń artykuły, dowodzić że on Francyą zobowiązuje; wolno mu w imieniu jego upominać się o niepodległość rzeczypospolitéj krakowskiéj, i odbierać od ministra odpowiedź zapewniającą. Co do nas, jesteśmy przekonani, tak samo jak o tém zapewno jest przekonany Hr. Montalembert i jego poważni słuchacze, że dziś trzy mocarstwa podzieliłyby się Krakowem, lub go wcieliły do jednego z nich, a Zachod by im oto wojny nie wypowiedział, aniby zerwał przyjaźnych stosunków. Jeżeli pozorna niepodległość będzie zostawiona dla Krakowa, to z przyczyny że trzy mocarstwa same na rozbior lub wcielenie jego się nie zgodzą. Lecz za długośmy się zatrzymali nad tą marą wiedeńską, nad tém mamidłem drżących polityków, nad tą illuzyą dyplomatyczną. Idźmy do innych części jego mowy.

Hr. Montalembert popełnił błąd wielki odbierając ostatnim wypadkom wszelki charakter usiłowań narodowych, przypisując je jedynie intrygom Austryi i nazywając ruch krakowski *komedyą* odegraną przez policyą austryacką. W taką ostateczność człowiekowi poważnemu wpadać się niegodzi, dlatego że inni wpadają w innego rodzaju ostateczność. Bez wątpienia, dla nas samych ruch krakowski nie był tém, za co go chcą podać przewodcy jego, nasi republikanie, ale nie był on też prostym manewrem policyi austryackiéj. Ruch krakowski jakkolwiek mały i ograniczony, był sam w sobie czystą i szlachetną manifestacyą narodową; jeżeli w nim było co komedyanckiego, to postępowanie ślimazarnego a napuszonego rządu, który pisał ustawy, wydawał rozporządzenia dla całéj *rzeczy-*

*pospolitéj* polskiéj, ustanawiał ministerya, mianował prezesa rady ministrów w chwili, kiedy gł. Collin zbliżał się z powrotém pod Kraków i kiedy on sam pakował się w drogę za granicę. To była komedya, to byli komedyanci, ale nie ruch patryotyczny mas, nie lud krakowski który był szczery w swéj wierze, w swéj nienawiści ku wrogom i w swéj niewiadomości, ani sam generał Collin, który był szczerze przestraszony, gdy uciekał z Krakowa, i nie możem dać wiary, aby on to uczynił przez jaki manewr polityczny, lub policyjny.

Co zaś do wypadków galicyjskich, tu także nie godziło się dla tém większego pohańbienia rządu austryackiego, pozbawiać ogół szlachty galicyjskiéj wszelkich widoków i celów patryotycznych. Tym sposobem nie odda się przysługi ani sprawie polskiéj, ani uwięzionym. Rząd austryacki zna istotę rzeczy, znał on ducha szlachty galicyjskiéj i wiedział jéj zamiary; i nie w chęci przeszkodzenia tym zamiarom leży jego zbrodnia, jest to tylko skutek dawnéj zbrodni, wynikającéj z pierwotnéj grabieży, z pierwotnego gwałtu.

Gdyby rząd austryacki mając nić spisku w ręku, starał się był przeszkodzić jego wybuchowi; gdyby nie mogąc temu zapobiedz, pokonał był zbrojnych powstańców, nie byłoby w tém nic nadzwyczajnego, żadną nową hańbą w oczach świata by się nie okrył, hańbiłoby go tylko nadużycie zwycięztwa, jak np. Moskwę po wojnie 1831.

Lecz kiedy zamiast wystąpienia do walki otwartéj ze swymi nieprzyjaciołmi, zamiast pokonania ich sam własną siłą, pobudza mieszkańców jednych przeciw drugim, popycha tłumy do wojny domowéj, do bratobójstwa; organizuje rzeź chłopską, w któréj padają winni i niewinni, a najwięcéj ci ostatni, jako na nic nie przygotowani, ani bronić się mogący; kiedy za trupy tych niewinych ofiar szaleństwa chłopskiego, daje ze skarbu publiczną nagrodę; kiedy oprawcom wylicza urzędownie pieniądz na rękę za głowy starców, niewiast i dzieci wyprótych z żywota matek, o! tu jest nadmiar zbrodni i hańby, jużto nie jest godziwa obrona siebie, nie jest kara, nie jest nawet zemsta, jestto najwyższe spodlenie, najwyższa nikczemność, sama jedna dostateczna na pokrycie wieczystą hańbą rządu który się jéj dopuścił, i nie ma potrzeby jéj powiększać kosztem uczuć narodowych ofiar, których Polak ani może, ani powinien się wypierać choćby w obec kata i szubienicy.

Nie jest naszym narodowym interesem, powtarzamy, aby dla powiększenia hańby rządu austryackiego, nauczać świat że Polacy w massie niemyślą o swéj niepodległości, że to jest udziałem tylko jakiejś drobnéj i nieznanéj części szlachty, i że w ruchu galicyjskim nie było zamiarów patryotycznych. Temu wreszcie nikt nie uwierzy, aby rząd austryacki, chociaż wykrył całą swą rządową moralność, był tyle głupim, tyle szalonym, aby miał nie wiedzieć dlaczego mordować ludzi sobie przychylnych. Nie, znał on ducha i zamiary większości szlachty galicyjskiéj, i nie w tym jego zbrodnia że się bronił od jéj zamachów, ale że się bronił w sposób jakiego użył.

Te dwa błędy są największe w mowie Hr. Montalemberta, inne są mniejszéj wagi. Cyfra zabitych w samym cyrkule Tarnowskim jest nie pewna, usposobienie przychylne Galicyan ku Rossyi jest przesadzone.

Poczyniwszy te uwagi krytyczne nad częściami mowy których radzibyśmy byli nie znaleść, przyznajemy iż reszta jest uderzająca prawdziwością, znakomita zdaniem, wzniosła i poruszająca uczuciem. Hr. Montalembert czujący mocno naszą sprawę i nasze cierpienia, umiejący te uczucia w głos przelać, porusza silnie najzimniéjszych słuchaczy, i jeżeli nie we wszystkie sumienia wlewa swoje przekonania, to je niepokoi i zachwiewa wszystkie.

Po skreśleniu obrazu przewrótności rządu austryackiego, rzezi chłopskiéj, opłaty trupów przez urzęda cyrkularne, nędzy kraju i męczarni więzniów; poparłszy twierdzenia swoje nie zbitemi dowodami, Hr. Montalembert mówi co następuje:

« Zapewne powie kto, w kraju w którym najmniejsze przestępstwo przeciw prawom policyjnym bywa surowo karane, jakaż nie czeka kara zbojców którzy zamordowali 1,458 niewinnych napadniętych w swych majątkach lub mieszkaniach? Jaka ich czeka kara? Mości Panowie, kary nie było żadnéj: albo raczéj karą rozbojników była pochwała cesarska. Wszyscyście Panowie czytali odezwę z 12 Marca, wydaną w ośmnaście dni po mordach, w któréj cesarz, (nie on sam zapewno, ale *niegodni* jego ministrowie którzy mu ją podyktowali, a on podpisał) w któréj, powiadam, cesarz odzywając się do *swych wiernych* Galicyan, mówił im w te słowa:

« Powstaliście ku obronie porządku i praw; walczyliście za « prawa i zniszczyliście zamiary naszych nieprzyjacioł. »

« Oto słowa z któremi panujący odzywa się do zbojców. «

« Lecz, bydź może kto mi zarzuci, proklamacya była wydaną 12 Marca, w chwili pierwszego zadziwienia, pod wpływem niebezpieczeństwa które miało spotkać; ale niezawodnie rząd odtąd odmienił postępowanie. »

« Otoż, Panowie, nie odmienił; żaden z rozbojników nie był ściganym, żaden nie odniosł kary, nawet cienia kary. 1,458 głów padło i żaden zabojca nie był ścigany, ani przytrzymany. Szela, ten zabojca szesnastu osób rodziny Bogusza, o którym wam mowiłem, miał być zaaresztowanym, lecz to jest nie pewne, co zaś jest pewném, to że on bynajmniéj nie był ukaranym. Co większa, naczelnicy zbojców, a nie lękam się tak ich nazwać, starostowie cyrkułów którzy płacili za trupy im dostawione, Brendt i Breindl są dotąt na swych urzędach. Nie sądźcie aby oni byli ukarani, aby ich czynności rząd zaprzał się, aby ich usunął. Bynajmniéj, dotąd rządzą krajem który zakrwawili. Naczelnicy wojskowi którzy uorganizowali zbrojne bandy, zostali ozdobieni krzyżami; nareszcie dla przypieczętowania wszystkiego co było zrobione, po trzech miesiącach zastanawianie się, rządca cywilny prowincyi, Baron Krieg, ten sam który niechciał przeszkodzić wybuchowi sprzysiężenia, otrzymał wielki krzyż Leopolda. »

« A zatém, naprzód podziękowano zabojcom, nie ukarano żadnego z nich, nareszcie wynagrodzono naczelników. Jeżeli to nie są dowody spólnictwa, nie wiem jakie mogłyby być inne. »

Hr. Montalembert nie wiedział jeszcze, że chłopi, naczelnicy band, otrzymali od rządu w nagrodzie medale, jak piszą Gazety niemieckie. Nie mogąc dla braku miejsca porobić obszerniejszych wyjątków, powiemy tylko że Hrabia Montalembert skończył swoj głos znakomity i poruszający śród powszechnych oklasków i potwierdzenia.

Po nim przemówił Minister spraw zagranicznych, zapewniając Izbę że rząd francuzki robił należne przedstawienia co do niepodległości reczypospolitéj krakowskiéj, i że odebrał zaręczenie od trzech dworów, iż niepodległość ta nie będzie zgwałconą, że wojsko obce będzie wyprowadzone, skoro porządek dawny będzie

przywrócony i należycie ustalony. Co zaś do żądania Hr. Montalemberta aby w Krakowie był ustanowiony konsulat francuzki, na to nic nie odpowiedział. Głos P. Guizot był łagodniejszy, bezstronniejszy i więcéj względny dla Polaków jak dawniejsze.

Nareszcie P. Villemain miał krótką przemowę pełną spółczucia dla Polski a oburzenia dla czynów rządu austryackiego, którego zbrodniczy postępek w obec szlachty galicyjskiéj nazwał : *un 2 septembre monarchique et une Jacquerie officielle !* (*)

---

## PÓŁKOWNIK ZAMOJSKI I TRZECI MAJ.

Jużem się prawie na nikczemność zgodził.

OLIZAROWSKI.

( Wiersz do Xiędza Hieronima ).

Widzieliśmy w poprzedzającym artykule jak cudzoziemcy, powodawani jedynie uczuciem religii i prawdy, uczuciem uczciwości i honoru, ocenili rząd austryacki i jego naczelnika Metternicha; nikt go nietylko nie śmiał uniewinniać, ale owszem wszyscy zrobili, nietylko odpowiedzialnym, ale spólnikiem mordów galicyjskich, a to opierając się na nie zbitych faktach. Sam minister spraw zagranicznych milczał. A jednakże PP. Montalember i Villemain i cała Izba Parów która im przyklaskiwała, nie są to ani wartogłowy, ani krzykacze, ani ludzie niedouczeni; sam *Trzeci Maj* to uznaje i cytuje z potwierdzeniem słowa P. Villemain odnoszące się bezwątpienia wyżéj, jak do władz miejscowych galicyjskich.

Kiedy dopiero z temi mowami, z tém postępowaniem cudzoziemców porównamy mowę i postępek Półko. Zamojskiego, który jako Polak miał inne aniżeli oni pobudki do potępienia ministra austryackiego; kiedy przypomniem że P. Zamojski na stosach trupów polskich, przy zapachu ciepłéj jeszcze krwi bratniéj, w obec niezliczonych wdów i sierot, schlebiał Metternichowi który był głownym tego sprawcą, nazywając go *sławnym człowiekiem* stanu; tłómaczył go i usprawiedliwiał, zaręczając iż ten człowiek zimny i okrutny, *żałuje* i opłakuje to co zaszło w Galicyi; — kiedy powiadamy rozważym to wszystko, jakież upokorzenie powinno okryć polskie czoło, jakie oburzenie owładnąć sercem polskiém.

Kiedy nareszcie zastanowim się, że za wyrzuty któreśmy ztąd robili Półko. Zamojskiemu, *Trzeci Maj* nie przestaje nas okrywać obelgami wierszem i prozą, — nie już oburzenie, ale głęboki smutek i boleść przejmuje duszę naszą. Czynić źle jest występkiem, ale bronić uparcie złych uczynków, łżyć i łajać tych którzy naganiają zdrożności, jest to ostatnim moralnym upadkiem, ostatniém zepsuciem lub zaślepieniem.

Albo Pół. Zamojski zrobił dobrze usprawiedliwiając Metternicha, albo źle; jeżeli zrobił dobrze, dlaczegoż chwalicie mówców francuzkich którzy Metternicha okryli hańbą ? jeżeli zrobił źle, dlaczegoż go bronicie i łajecie tych którzy mu jego postępek wyrzucali?

Ale napróżno kładziemy *Trzeciemu Majowi* podobne pytania; postradać bezstronność, zaprzeć się własnego sumienia i uczucia, widzieć wszystko dobrém co robi pan, to jest pierwszym skutkiem, niechybném następstwem poddaństwa. Myśmy długo mniemali że wy jesteście stronnictwem, a wy jesteście sługami, bo stronnictwo nigdy niepopełni błędu, aby miało bronić błędów swych członków, nawet błędów swych naczelników; prędzéj się ich wyprze i potępi, a nigdy za ich postępki niepolityczne nie bierze solidarności, bo to go zabija. Obroną waszą namiętną postępku pka Zamojskiego wykryliście się całkiem; okazaliście że nietylko nie macie godności i taktu potrzebnych każdemu stronnictwu, ale nie macie niepodległości, jesteście w służbie : i dziwcie się dopiero dlaczego z wami nie idą się łączyć ludzie niepodlegli, ludzie czujący swą godność. Co do nas, my się nie dziwim teraz że bronicie tego co warte potępienia, my bolejem nad waszym upadkiem i waszym poniżeniem.

W takiém położeniu służebném i z podobném usposobieniem, wy nie pojmiecie nigdy roli Dziennika Narodowego; będziecie ciągle pytać się : po co Dziennik Narodowy? jakie on popiera stronnictwo? czego on chce?

Po co Dziennik Narodowy? po to aby stał na straży interesu narodowego, bronił honoru polskiego i karcił wszystkich którzy poświęcają pierwszy, lub zapominają o drugim; na to aby popierał wszystko co jest uczciwe, dobre i mądre, a walczył co jest zdrożne, złe i głupie; na to aby nie pochlebiał nikomu, nie śpiewał pieśni dla nikogo, nie zaślepiał się nikim i niczém, ale aby mówił prawdę wszystkim śmiało i zawsze, patrzył na rzeczy okiem bezstronném a nie stronniczém, aby wszystkich nawoływał do postępowania prawdziwie polskiego, aby prostował sąd rodaków który ci każą i tracą w systemach i stronnictwach.

Jakie on popiera stronnictwo? wszystkie w tém co mają dobrego, żadnego w tém co ma złego. Dziennik Narodowy walczy wszystkie stronnictwa jako stronnictwa, a jest ze wszystkimi Polakami w tém co dla nas wszystkich jest wspólném, korzystném i konieczném. Dziennik Narodowy walczy wszystkie stronnictwa jako stronnictwa, bo uważa nie tylko za niepolityczne, ale za zdrożne, za haniebne, dzielenie się na stronnictwa Polaków, kiedy ich wrogi są zgodne i spojne. Dziennik Narodowy stronnictwami się brzydzi, bo stronnictwa zaślepiają umysł, rozdwajają szeregi, rodzą domową wojnę, paraliżują siły i utrzymują nas w niemocy i poniżeniu; stronnictwa zaszczepiają taką nienawiść bratnią, rodzą w sercu swych członków takie wzajemne urazy i uprzedzenia, że te nie ustają nawet wobec wrogów, kiedy nam trzeba miłości i niezachwianéj wzajemnéj ufności. Oto dla czego Dziennik Narodowy nie popiera żadnego stronnictwa, nie jest organem żadnego — i w tém główna jego zaleta i zasługa.

Czego chce Dziennik Narodowy? ach, to już wszystkim ludziom uważnym i bezstronnym wiadome; i lepiéjby zrobił *Trzeci Maj*, gdy zapytał czego Dz. N. nie chce, a wtedyby się dowiedział.

(*) Pierwsze jest wymordowanie przez republikanów więźniów ze szlachty i rojalistów francuzkich 2 Września 1792 r.; drugie wojna chłopów francuzkich przeciw dworom i szlachcie w środku 14go wieku, nazwana *Jacquerie*.

Te kilka słów byliśmy jeszcze zmuszeni powiedzieć Trzeciemu Majowi, wywołani przez jego obelgi i niezaszczytną obronę złéj rzeczy; bodaj to już było po raz ostatni.

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

*Kuryer Warszawski* z 28 Czerwca zawiera co następuje:

« N. Pan wynagradzając okazaną rządowi wierność przez Grzegorza *Bladę*, Antoniego *Wilczka*, Franciszka *Pawełka*, Józefa *Pawełka*, Antoniego *Czarnego*, i Józefa *Iwona* włościan wsi Tępoczowa, w powiecie Miechowskim, najmiłościwiéj ozdobić ich raczył srebnemi medalami, na wstążce Śgo Włodzimierza nosić się mającemi. »

Są to chłopi którym już w przejeździe swoim przez krakowskie w końcu ostatniego Maja, Mikołaj dał po 10 dukatow za złapanie i dostawienie rządowi chłopów galicyjskich, namawiających chłopów królestwa do rabunku i mordów.

— « Kommissya Rządowa Przy. i Skar. podała do wiadomości, iż wyrokiem sądu wojennego przez JO. Generał-Feldmarszałka, głównie dowodzącego czynną armią, Xięcia Warszawskiego na d. 5 Kwietnia r. b. zatwierdzonym, następujące osoby za przestępstwa polityczne na karę konfiskaty majątku skazane zostały: X. Piotr *Sciegienny*, administrator z Bilczy; Felicya *Karpiński*, b. kancelista; Henryk *Skórzewski*, dyetaryusz; Jan *Bodkiewicz*, aplikant; Seweryn *Sawicki*, dzierżawca; Jan *Nowakowski*, komornik sądowy; Jan *Warchowski*, b. aplikant; Dominik *Sciegenny*, rolnik; Karol *Sciegenny*, trudniący się pomiarem gruntów; Alexander *Lissowski*, rolnik; Teofil *Stojkowski*, kancelista, w Wielkiem Xięstwie Poznańskiem; Adam *Zarzycki*, komor. trybuna.; Balcer *Susło*, włościanin; Michał *Lewicki*, syn mecenasa; Aloizy *Tarkowski*, b. pomocnik wojta gmin.; Szymon *Krzeczkowski*, nauczyciel w gimnazyum Radomskiém; Ignacy *Pióro*, sprawujący przedtem obowiązki pisarza sądu popraw.; Józef *Wordecki*, oficyalista z ordynacyi Zamojskich. »

— Pisze *Gazeta Augzburska* że Galicya ma być podzielona na Wschodnią i Zachodnią: pierwszéj stolicą będzie Lwów, a gubernatorem Baron Krieg; drugiéj stolicą ma być Tarnów, a gubernatorem Hr. Lazański.

— Dziennik francuzki *Le Journal des Débats* z dnia 20 Czerwca ogłosił co następuje:

« Wskutek postanowienia ministra spraw wewnętrznych 16 Czerwca, wychodźcy polityczni dotknięci chorobami wymagającemi użycia wód *Vichy* (Allier), będą przyjęci na przyszłość do tych kąpieli od 15 Maja do 15 Czerwca, i od 10 Sierpnia po 15 Września, a to bez żadnego szczególnego upoważnienia. Zakład udzieli im bezpłatnie kąpiele, duszy i bieliznę, ale wychodźcy powinni żywić się i mieszkać swoim kosztem.

Za przybyciem do kąpieli, zobowiązani są okazać świadectwo doktora oznaczające rodzaj choroby i dowieść charakteru wychodźca regularnie wydanym pasportem.

Nie dopełnienie jednego z tych warunków, stanie na przeszkodzie bezpłatnemu ich przyjęciu do cieplic.

— Dnia 28 Czerwca b. r. przeniesione zostały zwłoki ś. p. Wiktora Ratajskiego, z cmentarza Batignolles do grobu zakupionego ze składek braterskich na cmentarzu Montmartre. Licznie zebrani Polacy z Batignolles i z Paryża, towarzyszyli téj ceremonii. Nad grobem przemówili X. Korzycki i P. Stempowski.

## NEKROLOG.

Dnia 3 b. m., o godzinie 7éj w wieczor, rozstał się z tym światem w Chantilly (Oise) Poseł *Wincenty Chełmicki.*

Urodził się w roku 1786 we wsi Mokowie, w województwie Płockiém. Po ukończeniu przygotowawczych nauk, był posłany przez rodziców do Uniwersytetu Wrocławskiego, w którym zostawał do roku 1806.

Za nadejściem téj pamiętnéj w dziejach naszych epoki, w któréj jedno z mocarstw mających udział w podziale Polski padłszy pod gwałtownemi gromami Napoleona, otworzyło dla Polaków nadzieję choć częściowego oswobodzenia, co istotnie nastąpiło w roku 1807, przez utworzenie Xięstwa Warszawskiego.

Młody Chełmicki za zbliżeniem się wojsk francuzkich pod Wrocław, opuścił to miasto i wrócił do rodziców, gdzie zostawał niedługo, bo wkrótce, w tymże samym roku 1806, wszedł w stopniu podporucznika do 2go półku ułanów, w którym odbył kampanie 1806 i 1807 roku. Był we wszystkich bitwach w których się półk znajdował, a za bitwę pod Wałami został ozdobiony złotym krzyżem wojskowym.

W kampanii przeciw Austryakom roku 1809 znajdował się w bitwach pod Raszynem, pod Górą, pod Grochowem i Sandomierzem. Odznaczył się szczególnéj pod Grochowem, gdzie z jednym plutonem uderzywszy na szwadron huzarów węgierskich, rozbił go, wiele wziął do niewoli, a resztę zmusił do ucieczki. Czyn ten jego zaszczytny, X. Józef Poniatowski, Wódz Naczelny, kazał ogłosić rozkazem dziennym.

Po szczęśliwém ukończeniu téj kampanii, Chełmicki opuścił służbę wojskową i wrócił do domu, aby być pomocą ojcu w bardzo już podeszłym wieku będącym. Lecz i tu choć na innéj drodze, Chełmicki nie przestał spełniać obowiązków publicznych. Jakoż, w roku 1810 został obranym na radcę powiatu Lipnowskiego, w roku zaś 1812 na radcę województwa Płockiego. W roku 1814 był zanominowany Komissarzem wydziału wojennego tegoż województwa Płockiego, ale ten urząd niedługo piastował, bo nietylko że wydziały wojenne pokasowano, przyłączając je do cywilnych, ale nadto Chełmicki nie życzył zostawać w służbie rządowéj pod rządem wypływającym z ręki moskiewskiéj, i chociaż go chciano zatrzymać na urzędzie wydziałów połączonych, Chełmicki widząc iż inny Komissarz jego kolega, obarczony liczną rodziną, postradał miejsce przez zmniejszenie liczby Komissarzy wojewódzkich, odstąpił mu dobrowolnie swojego, na co rząd się zgodził.

Kiedy w roku 1826 utworzono Towarzystwo Ziemsko Kredytowe, Obywatele Woje. Płockiego powołali Chełmickiego na jego prezesa, który to urząd spełniał on aż do końca 1830 roku.

W r. 1828 Obywatele obwodu Prasnyskiego wybrali Chełmickiego na swego posła na Sejm; w téj godności zastała go rewolucya 29 Listopada, którą on powitał z uniesieniem i przez cały jéj ciąg czynił wszystko co po nim wymagała jego powinność poselska i obywatelska. Sam będąc w Sejmie z liczby posłów najżarliwszych i najenergiczniejszych w popieraniu wojny wszelkiemi środkami, jedynego swego syna 17 letniego wysłał do wojska, który będąc ranny, dostał się na nieszczęście w ręce moskiewskie w których zostaje dotychczas.

Po upadku powstania, Chełmicki zostawując małoletnie córki bez matki, poszedł podzielać wygnanie wraz z innymi swoimi kolegami, na którém pomimo słabego zdrowia, pozostał wytrwale aż do końca, znosząc cierpliwie wszystkie dolegliwości i utrapienia. Był wydawcą dwóch tomów *Historyi Powstania Narodu Polskiego*, Maurycego Mochnackiego.

Poseł Chełmicki, przez swój charakter, przez swe życie publiczne i prywatne, jednał sobie zawsze szacunek i zaufanie rodaków, czego mu ci przez cały ciąg jego żywota dawali nie ustanne dowody. Na Emigracyi umiał się zachować jak przystało na patryotę i na człowieka przyodzianego jego godnością i zasługą. Od lat kilku zamieszkawszy Chantilly, tam dnia 3 b. m. o godzinie 7éj w wieczor, powracając od ogladania nagrobku ś. p. Gła Małachowskiego którego wzniesieniem zawiadował, padł bez życia nie daleko swego mieszkania. Przyczyną téj nagłéj śmierci było pęknięcie anewryzmu w piersiach, którym oddawna już był dotknięty. Pogrzeb odbył się 5go przy towarzyszeniu dość licznie zgromadzonych rodaków i cudzoziemców; nad grobem przemówił Poseł Zarczyński.

Poseł Chełmicki Wincenty żył i skończył, jak od tak już dawna żyją i kończą prawie wszyscy znakomitsi Polacy; zaczynając żywot publiczny służbą wojskową, prowadząc go przez różne koleje, przez różne zasługi wojskowe lub cywilne, i umierając w więzieniu, na Syberyi, pod razami katów lub na wygnaniu.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.